



tekst

**KS. IRENEUSZ
OKARMUS**

redaktor wydania

W przeżywaniu Bożego Narodzenia nie można zatrzymać się tylko na poziomie tradycji, gdyż wtedy istnieje realne niebezpieczeństwo, że całą tajemnicę wcielenia Chrystusa sprowadzimy do szopek, kolędowania, uczyty wigilijnej. To stanowczo za mało. Jednakże dla człowieka wierzącego, co więcej, pragnącego podzielić się swoją wiarą, publiczne śpiewanie kolęd, czy robienie tradycyjnych szopek może być dobrą okazją, by innym przypomnieć o miłości Chrystusa do nas. Jestem przekonany, że właśnie z takim nastawieniem będą odwiedzać domy kolędnicy misyjni.

Po latach bezdomności

Mamy operę!

Po kilkudziesięciu latach bezdomności **Opera Krakowska ma wreszcie swoją siedzibę.**



GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

Trzynastego grudnia spektaklem „Diabły z Loudun” Krzysztofa Pendereckiego zainaugurowano działalność nowoczesnej siedziby operowej w Krakowie.

Przez wiele lat spektakle operowe odbywały się w pięknym i przystosowanym dla sceny operowej gmachu Teatru im. Słowackiego. Opera była tu jednak tylko gościem, a nie gospodarzem. Operetki zaś wystawiano... w dawnej ujeżdżalni przy ul. Lubicz.

Próby natomiast odbywały się w różnych punktach miasta. Wielokrotnie obiecywano operze budowę własnej siedziby. Plany te jednak zawsze spalały na panewce.

Udało się wreszcie w 2004 r., gdy przy ul. Lubicz rozpoczęto budowę nowoczesnego budynku operowego wg projektu Romualda Loeglera. W budowlę z betonu i szkła wkomponowano zmodernizowaną dawną ujeżdżalnię, gdzie wystawiano

W nowym budynku Opery Krakowskiej są trzy sceny

operetki. Teraz są tu trzy sceny, gdzie co najmniej pięć razy w tygodniu będą się odbywały spektakle operowe i operetkowe. Architektura budynku budzi zaciekawienie krakowian i melomanów. Ci ostatni są zaś zainteresowani, czy akustyka sal spełni oczekiwania miłośników muzyki operowej.

Bogdan Gancarz

Z tatrzańskiego lasu



IAN GLABINSKI

Witów. Choinka już ścięta. Kapela góralska towarzyszyła ostatnim pracom związanym z przewiezieniem drzewka do Krakowa

Dźwięki kapeli góralskiej towarzyszyły uroczystemu ścięciu kilkumetrowej choinki na polanie w Witowie. Drzewko stanęło przed krakowską kurią metropolitalną, pod papieskim oknem. W tym roku ten bożonarodzeniowy symbol ofiaruje metropoliecie krakowskiej parafia pw. NMP Królowej Polski w Cichem-Miętustwie. – Bardzo się cieszę, że możemy kontynuować nową krakowsko-podhalańską świąteczną tradycję, zapoczątkowaną rok temu przez samorząd Nowego Targu – powiedział „Gościowi” ks. Michał Kliś, proboszcz parafii w Miętustwie. Uroczyste zapalenie światełek na choince przez ks. kard. Stanisława Dziwisza i blisko 1000 dzieci z całej Małopolski odbędzie się 20 grudnia.

Ośladzają dzieciom życie



Majka Jeżowska szybko nawiązała kontakt z dziećmi

KRAKÓW. W Filharmonii Krakowskiej odbył się tradycyjny Koncert Adwentowy, organizowany przez Caritas Archidiecezji Krakowskiej. Koncert dedykowany był dzieciom oraz tym, którzy im pomagają. Caritas zaprosiła ponad 500 dzieci z ubogich rodzin i z placówek Caritas oraz pracowników, współpracowników i sponsorów. Podczas koncertu ks. kard. F. Macharski wręczył medal Bogaci Miłosierdziem tegorocznemu laureatowi, którym

została firma Bahlsen Sp. z o.o. ze Skawiny. Firmę nagrodzono za ośladzanie życia dzieciom z najuboższych rodzin poprzez regularne, trwające od wielu lat darowizny ciastek dla podopiecznych Caritas i innych organizacji charytatywnych. Tylko w 2007 roku firma Bahlsen przekazała dla podopiecznych Caritas 15 ton ciastek. Po części oficjalnej dla zaproszonych do filharmonii dzieci wystąpiła Majka Jeżowska ze swoim zespołem. **ah**

Zacny profesor



Im wcześniej zostanie zoperowana wrodzona wada serca u dziecka, tym lepsze są rokowania na przyszłość – mówił w Warszawie prof. Skalski

KRAKÓW–WARSZAWA. Prof. Janusz Skalski, kierownik Kliniki Kardiochirurgii Dziecięcej Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie-Prokocimiu, został uhonorowany nagrodą „Zacnego uczynku”, przyznawaną za działania, zachowanie lub postępowanie, które służy dobru konkretnej osoby albo społeczności. „Zacny uczynek” podejmowany jest bezinteresownie, a u jego podstaw leżą szlachetność, honor,

przestrzeganie prawa i godności człowieka. Kapituła nagrody, w której skład wchodzi m.in. bp T. Pieronek i europoseł prof. J. Buzek, doceniła zaangażowanie prof. Skalskiego w pomoc bezbronnym i bezsilnym wobec choroby dzieciom, a także pionierskie osiągnięcia w chirurgii serca małych pacjentów z zespołem Downa. – Wśród patronów kardiochirurgii są m.in. Kosma i Damian – święci lekarze, którzy dali przykład, jak należy bezinteresownie leczyć. My leczymy maleńkich pacjentów. Im więcej noworodków trafia do nas w odpowiednim czasie, tym bardziej się cieszymy, bo operując te dzieci, dajemy im największą szansę dłuższego życia – mówił prof. Skalski, odbierając nagrodę. Podczas warszawskiej uroczystości wyróżnienie „Zacnym uczynkiem” otrzymali także kardynał senior metropolii wrocławskiej Henryk Gulbinowicz i aktor Krzysztof Kolberger. **mł**

Od Wydawnictwa eSpe

PREZENTY. Nennolina umarła, gdy miała zaledwie sześć i pół roku. Była obdarzona niezwykłą łaską, dzięki której osiągnęła szczyty życia duchowego. 18 grudnia 2007 r. Benedykt XVI podpisał dekret uznający heroiczność cnót Nennoliny. Do beatyfikacji potrzebny jest jeszcze cud za jej wstawiennictwem. Gdy do niego dojdzie, Nennolina stanie się najmłodszą błogosławioną, a w przyszłości może i świętą, w historii Kościoła.

„Nennolina. Sześćoletnia mistyczka” to przejmujący pamiętnik matki opowiadającej o krótkim życiu córki. Pamiętnik zawiera także fragmenty listów, jakie Nennolina pisała do Boga, Jezusa, Matki Bożej i Ducha Świętego. Na pierwsze dwie osoby, które zadzwonią do nas w poniedziałek, 22 grudnia, w samo południe (tel. 012 421 49 83) i odpowiedzą na pytanie, jak naprawdę nazywała się Nennolina, czekają książki Marii Meo. **mł**

Poczta pamiętała

NOWY ZNACZEK. Poczta Polska upamiętniła 30. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża okolicznościowym znaczkiem pocztowym. Krakowska premiera nowego znaczka odbyła się 10 grudnia w Domu Arcybiskupów Krakowskich. Projektantka Marzena Dąbrowska przedstawiła na złotym tle radosną postać Jana Pawła II. Na kopercie pierwszego dnia obiegu znaczka widnieje papieski stempel Urzędu Pocztowego Kraków 1. Przy okazji premiery znaczka w krużgankach przy ul. Franciszkańskiej 3 otwarto wystawę przygotowaną przez Poczta Polską i Katolickie Centrum



Kardynał Stanisław Dziwisz i dyrektor generalny Poczty Polskiej Andrzej Połakowski zaprezentowali papieski znaczek

Kultury, przedstawiającą pontyfikat Jana Pawła II przez pryzmat polskich znaczków pocztowych. **bg**

Muzyczna i świąteczna refleksja



Saksofonista Marcin Musiak wykonuje utwór pt. „Aria”, autorstwa Eugene Bozza

NOWY TARG. Uczniowie i nauczyciele Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Nowym Targu tradycyjnie zaprosili wszystkich mieszkańców miasta 10 grudnia na „Wieczór grudniowy” do miejskiej Galerii „Jatki”. Podczas koncertu można było usłyszeć wiele adwentowych pieśni. – Przez wspólne muzykowanie i dzielenie się tym ze słuchaczami pragniemy wskazać na piękny świąteczny czas,

pokazać jego głębię, która wyrażona jest w tak wielu utworach przez nas dzisiaj prezentowanych – powiedział „Gościowi” Marcin Musiak, absolwent nowotarskiej Szkoły Muzycznej II stopnia. Za zorganizowanie „Wieczoru grudniowego” uczniom i nauczycielom dziękowała serdecznie Anna Dziubas, dyrektor „Jatek”. Jednocześnie zaprosiła wszystkich licznie zgromadzonych do wspólnego kolędowania, które zaplanowano na styczeń. **jd**

GOŚĆ KRAKOWSKI

krakow@goscniiedzielnym.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1,
ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543
TELEFON/FAKS 012 429 67 31
REDAGUJĄ: ks. Ireneusz Okarmus –
dyrektor oddziału,
Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Z myślenia o misjach nikt nie jest zwolniony

Dzieci dzieciom

O Bożym Narodzeniu na misjach, pieniądzech i kolędnikach misyjnych z ks. Tadeuszem Dziedzicem, dyrektorem Sekretariatu Misyjnego Kurii Metropolitalnej w Krakowie, rozmawia ks. Ireneusz Okarmus.

Ks. IRENEUSZ OKARMUS: Przez 15 lat pracowałem Ksiądz na misjach w Tanzanii. Jakie ma ksiądz wspomnienia z pierwszych świąt Bożego Narodzenia tam przeżywanych?

Ks. TADEUSZ DZIEDZIC: – Spędzałem tam pierwsze święta niedługo po ukończeniu szkoły języka suahili. Pamiętam je dobrze, gdyż to były moje pierwsze święta poza Polską, a poza tym spędzałem je sam. Nie było wtedy żadnego Polaka w diecezji, w której pracowałem. Akurat ks. Szlachta wyjechał na urlop z tą myślą, że być może wróci na Boże Narodzenie. Niestety, miał wypadek w Polsce i nie przyjechał. Dla mnie te święta były inne niż wszystkie do tej pory: nie było choinki, opłatka, wigilii, na dodatek było bardzo gorąco, bo tam akurat wtedy jest najcieplejszy okres. Do tego dochodziło i to, że nie znałem dobrze języka, więc nie mogłem swobodnie porozmawiać z ludźmi ani powiedzieć kazania. Pamiętam, że w Boże Narodzenie odprawiałem Mszę, ale kazanie mówił katechista. Bardzo to przeżyłem. Brakowało mi też klimatu polskich kolęd. Byłem tym wszystkim trochę załamany. Nic dziwnego, że uciekałem myślami do Polski. Ale później było inaczej. W kolejnych latach już znałem język i tamtejsze kolędy śpiewałem razem z ludźmi. I muszę powiedzieć, że są one radośniejsze niż polskie. Święta Bożego Narodzenia to na misjach praca duszpasterska. Przez cały dzień jeździłem od wioski do wioski, aby odprawić cztery Msze św.

Praca na misjach kojarzy się z głoszeniem Ewangelii i z różnego rodzaju pomocą, jaką niesie misjonarz miejscowym ludziom.

Nie da się zatem uciec od pytania o sprawy materialne. Można skutecznie duszpasterzować na misjach bez odpowiedniego zaplecza finansowego?

– To raczej niemożliwe. Kardynał Kozłowiecki spytał kiedyś pewnego misjonarza, który przyjechał do Afryki: „Masz zaplecze finansowe? Jeśli nie, to ty nie jesteś żaden misjonarz”. Oczywiście, człowiek powołany do pracy misjonarza może bez większych środków materialnych pracować, ale tylko przez krótki czas. Na początku, gdy przyjechalśmy na misje, było ciężko. Zwłaszcza pierwsze dwa lata, gdy na nic nie było nas stać. Wtedy nie można było tym ludziom pomóc. Pomoc finansowa jest bardzo ważna, choć więcej może zdziałać misjonarz, który nie ma pieniędzy, ale ma powołanie i umie się dzielić z innymi Bogiem, niż misjonarz, który miałby pieniądze, ale nie miał wiary.

Powiedział Ksiądz, że misjonarz bez zaplecza finansowego nie ma praktycznie możliwości działania. Można więc wyciągnąć wniosek, że należy robić wszystko, by budzić w ludziach zaangażowanie w sprawy misji, co powinno przekładać się na konkretne, materialne wsparcie misjonarzy.

– Spotkałem się z tym, że w parafiach ludzie chętnie składają pieniądze, gdy są zorganizowane zbiórki dla misjonarzy. Wtedy dają na tacę więcej niż zwykle. Co ciekawe, gdy parafianie wspierają misje, wtedy z reguły i parafia korzysta, ponieważ ci sami ludzie, którzy umieją dostrzec potrzeby Kościoła w krajach misyjnych, dostrzegają również potrzeby materialne w swojej parafii. Ale



„Mwokozi kazaliwa twimbe Alleluja” (Zbawiciel się narodził) zaśpiewał dla nas w języku suahili ks. Tadeusz Dziedzic, przygrywając sobie na tanzańskim bębnie

to nie wszystko. Zaangażowanie misyjne ożywia duchowo parafię. W naszej diecezji są parafie troszczące się o sprawy misji i tam kwitnie życie religijne. Myślę, że jakieś zaangażowanie misyjne zawsze było w parafiach. Z tym, że ono sprowadzało się do wysyłania składki z dnia misyjnego i jeśli była grupa misyjna, to... cieszą się z tego. Tymczasem grupa misyjna i nawet kolędnicy to nie wszystko – oni mają animować i angażować misyjnie całą parafię.

Więc można powiedzieć, że dziecięce grupy kolędników misyjnych, odwiedzające domy od 26 do 31 grudnia, to jeden ze sposobów ożywienia ducha misyjnego w parafii, ale też źródło konkretnego wsparcia dla misjonarzy.

– Oczywiście, że tak. Kolędnicy misyjni, jeśli są dobrze przygotowani, to idąc do rodzin, potrafią ruszyć sumienia ludzi. Parominutowa scenka, ukazująca

sytuację dzieci w krajach misyjnych, sprawia, że wielu ludzi zaczyna myśleć inaczej o misjach i to jest początek szerszego działania. Przykładem jest diecezja tarnowska, gdzie ruch kolędników misyjnych jest bardzo rozbudowany i jest prawie we wszystkich parafiach. Jan Paweł II powiedział, że wiara umacnia się, gdy jest przekazywana. Przy okazji kolędowania misyjnego ludzie składają ofiary pieniężne. Na przykład w ubiegłym roku kolędnicy zebrali kwotę 65,5 tys. zł. W naszej archidiecezji wygląda to w ten sposób, że większość zebranych pieniędzy zostanie przeznaczona w tym roku dla konkretnych misjonarzy (duchownych i świeckich) wysłanych przez archidiecezję krakowską, zaś reszta będzie przeznaczona na cel ogólnokościelny, związany z Papieskimi Dziełami Misyjnymi Dzieci. W tym roku ofiary wspomogą kształcenie dzieci w Papui-Nowej Gwinei. Z tym, że jeszcze nie zdecydowaliśmy konkretnie, jak to w procentach będzie się przedstawiało. Natomiast jest zasada, że każdy misjonarz, aby od nas otrzymać wsparcie finansowe z pieniędzy pozyskanych z kolędowania misyjnego, będzie musiał napisać, na co konkretnie potrzebuje pieniędzy. Muszą to być projekty związane z pracą z dziećmi.

Ilu jest w tej chwili misjonarzy z archidiecezji krakowskiej?

W Afryce pracują księża: Konrad Caputa, Roman Ciupaka, Marek Guzicki, Wojciech Kościelniak, Piotr Pawlus, Janusz Zajda. W Ameryce Południowej są księża: Bogusław Batkiewicz, Zdzisław Błaszczak, Andrzej Błażkiewicz, Robert Chrzęszcz, Jan, Kaleta, Marcin Stachanowski. Są też misjonarze świeccy: Barbara Szkatuła (Peru), Dorota Koziół (Peru), Zbigniew Styruła (RFA). Oprócz tego są księża diecezjalni z naszej archidiecezji, którzy pracują na Ukrainie i w Rosji. Im też chcemy pomagać. ■

66. konkurs rozstrzygnięty

Krakowskiej szopki czar

W tych szopkach stajenka nigdy nie jest uboga, mizerna i licha. Jest przestronna, bo wzorowana na architekturze Grodu Kraka, pełna przepychu, mieniąca się złotem i wszystkimi barwami tęczy.

Tradycja szopki krakowskiej narodziła się w 1937 r. Podczas II wojny światowej konkurs został na kilka lat przerwany, by w 1945 r. powrócić na Rynek Główny, przystroić pomnik Adama Mickiewicza i już nieprzerwanie cieszyć oczy mieszkańców miasta i turystów ze wszystkich stron świata, podziwiających z zachwytem prawdziwe pałace, które dla Chrystusa przygotowali szopkarscy mistrzowie.

Obowiązkowym elementem szopki krakowskiej jest scena Bożego Narodzenia. Nie ma palm ani wielbłądów... Są za to podhalańscy pastuszkowie ze swoimi owieczkami oraz strzeliste wieże, charakterystyczne dla serca Krakowa. Nie może więc zabraknąć kościoła Mariackiego, ratusza, Bramy Floriańskiej, Sukiennicy czy Wawelu. Coraz częściej pojawiają się też wieże nowohuckich kościołów, zwłaszcza tych, z którymi związana jest osoba Jana Pawła II (np. Arka Pana). Czym byłby też Kraków bez Lajkonika, Wawelskiego Smoka czy dorożki?

Tym razem na konkurs zgłoszono 112 prac, a obok

tradycyjnych szopek, zbudowanych z drewna, kartonów, folii, niezliczonej ilości wielobarwnych złotych, masy solnej i modeliny, pojawiło się też kilka szopek kukielkowych. Najbardziej zaskoczyły jednak dwie szopki: pierwsza wykonana była z zapalek, a druga z krakersów. Największe szopkarские dzieło sztuki, autorstwa Przemysława Kwiecińskiego, mierzy ponad 2 m, a najmniejsza ma ok. 2 cm i jest zamknięta w przezroczystej bańce. Grunt to fantazja konstruktora.

W tym roku było o co walczyć, bo pierwsza nagroda w kategorii szopek dużych to aż 5 tys. zł! Powędrowała ona w ręce Leszka Zarzyckiego, który po raz kolejny sięgnął po trofeum. Efektem jego ciężkiej pracy jest pałac o wysokości 195 cm, mający trzy przepiękne, misternie wykonane sceny. Na dolnej, ruchomej, przedstawieni są kolednicy, obok



Szopki Bronisława Pęcika startują w konkursie od 1962 r. i zdobyły już 26 pierwszych miejsc. Tym razem ich autor dostał drugą nagrodę w kategorii szopek dużych, i trzecią w kategorii szopek średnich

PONIŻEJ Z LEWEJ: Architektura Nowej Huty powoli przenika tradycyjną szopkę krakowską i prezentuje się równie pięknie!

PONIŻEJ W ŚRODKU:

76-letni Kazimierz Muniak, podopieczny DPS im. A. i L. Helclów, zaskoczył wszystkich oryginalnością... Szopki wykonanej z niezliczonej ilości zapalek Kraków jeszcze nie widział! PONIŻEJ: Grunt to fantazja... Uczniowie Zespołu Szkół Techniczno-Ekonomicznych w Skawinie stworzyli smaczną szopkę z... krakersów połączonych ze sobą silikonem

nic Lajkonik i Pan Twardowski. Nieco wyżej znalazła się Święta Rodzina, a następnie aniołowie i na samej górze Trzej Królowie. W kategorii szopek małych zwyciężył Maciej Moszew, startujący w konkursie już po raz 48. Tym razem zaprezentował 60-centymetrową, w pełni zmechanizowaną 7-poziomą szopkę,

w której Maryja kołysze na rękach Dzieciątka, anioły poruszają skrzydłami, a strażak wychyla się z hejnalicy. Aby osiągnąć taki efekt, pan Maciej pracował blisko 1000 godzin. Pokonkursową wystawę szopek krakowskich można oglądać do 15 lutego 2009 r. w pałacu Krzysztofora (Rynek Główny 35). **mf**



Przy Plantach



felieton

BOGDAN GANCARZ

bgancarz@goscniemiejski.pl

Miasto otwarte?

Kilku moich znajomych Koburzało się niedawno (a ja wraz z nimi), że według planów Rady Miasta Lwowa, wycieczki spoza miasta (w tym polskie), nie mogłyby korzystać ze swoich pilotów-przewodników, lecz obowiązkowo z przewodników miejscowych. Owi znajomi byli zdumieni, gdy uświadomiłem im, że takim zamkniętym miastem jest także Kraków. Korporacja zawodowych przewodników strzeże swoich przywilejów, donosząc do Straży Miejskiej na grupy turystyczne, oprowadzane przez swoich przewodników. Rok temu wybuchł skandal, gdy Straż Miejska ukarała mandatami grupę Włochów, których zbrodnią było... czytanie na głos z przewodnika informacji o kościele Mariackim. Teraz ta sytuacja może się zmienić. Według projektu nowej ustawy, Kraków byłby miastem otwartym, gdzie piloci wycieczek zewnętrznych mogłyby swobodnie oprowadzać swoje grupy. Wyjątkiem byłyby niektóre obszary miasta, np. wzgórze wawelskie. To byłoby bardzo dobre rozwiązanie. Szanuję wiedzę krakowskich przewodników miejskich (chodząc po Starym Mieście, słyszę często ich pełne swady gawędy). Na pewno nie zabraknie chętnych do skorzystania z ich usług na wysokim poziomie. Nie mogą być one jednak przymusowe. ■



KS. IRENEJ SZ OKARMUS

Zmieniał się wielokrotnie

Przechadzka po Ryнку

Rynek nie traci swego uroku, choć ciągle coś się na nim zmienia...

Dobre wieści z Ryнку Głównego.

Stanie na nim nowa fontanna, w podziemiach powstanie ekspozycja muzealna, a już teraz ukazała się osobna książka na jego temat.

Nie każde miasto może poszczycić się osobnymi monografiami ulic lub placów. Kraków ma to szczęście. W ub. wieku Adam Chmiel opublikował dziewięciotomowe dzieło o domach krakowskich przy ulicach: Floriańskiej, Grodzkiej, Sławkowskiej i św. Jana. W 1890 r. znany miłośnik dziejów podwawelskiego grodu Józef Wawel Louis wydał uroczą książeczkę „Przechadzka kronikarza po Ryнку krakowskim”. Teraz zaś możemy spacerować po naszym głównym palcu miejskim z wydaną przez Ossolineum książką Waldemara Komorowskiego i Aldony Sudackiej „Rynek Główny w Krakowie”.

Królowie i kocie łby

„Dla narratorów opowieść o krakowskim Ryнку nie jest

łatwa, zmusza do wyborów wśród wielu wiadomości z dziedzin tak od siebie odległych jak komunikacja miejska i maszkarony na Sukiennicach, Hołd Pruski i handel, dawne bruki z kocich łbów i hełm wyższej wieży Mariackiej, wielkie wydarzenia historyczne i codzienne życie jego mieszkańców oraz gości, dźwięk strażackiej trąbki z wieży i przysięga Tadeusza Kościuszki” – napisali autorzy. Doskonale sobie poradzili z tym zadaniem, barwnie opisując plac, który przez wieki był nie tylko placem targowym (*forum mercatorum*), ale także miejscem, gdzie odbywały się uroczystości z udziałem monarchów polskich (*forum regale*).

Najciekawsze dla mnie są opisy przemian wyglądu Ryнку, ilustrowane setkami ilustracji. Już okładkowa reprodukcja obrazu Piątkowskiego z 1837 roku pokazuje, że Rynek wyglądał niegdyś inaczej niż teraz. Widać tam na przykład nieistniejący budynek nowego odwachu (dawna Waga Wielka), czy przylegające do Sukiennic zabudowania Kramów Bogatych. Już tylko starsi krakowianie pamiętają, że jeszcze na początku lat 60. wokół Ryнку jeździły tramwaje. Zestawiony pieczołowicie katalog budowlany na Ryнку i wokół niego pokazuje, że budowlę, do których wyglądu zdążyliśmy się przyzwyczaić, były

wielokrotnie przebudowywane. Tak było choćby z Pałacem pod Baranami (Rynek Główny 27), który w XVI wieku należał do Justusa Decjusza (tego od Woli Justowskiej), a potem król Stefan Batory kupił go i podarował Kasprowi Bekieszowi. Mało kto wie, że narożny budynek u zbiegu Wiślniej i św. Anny, gdzie teraz mieści się dom towarowy, to zmieniona nie do poznania XVI-wieczna kamienica Erazma Czeczotki.

Wciąż się zmienia

Współcześni obserwatorzy awantur wokół wykopów pod Ryńkiem i przebudowy kamienic pod numerami 12 i 13 zapominają niekiedy, jakie spory toczono o zaprojektowany przez Adolfa Szyszko Bohusza nowy budynek przy Ryнку nr 41. Teraz zaś budynek „Feniksa” uważany jest za jedną z szacownych budowli krakowskich!

A Rynek znów się zmienia. Po latach przepychanek niedawno zgodzono się wreszcie na dokończenie robót pod Ryńkiem i ok. 2010 roku powstanie tam multimedialny oddział Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Miejsce dawnej fontanny autorstwa prof. Zina przy linii A-B zajmie zaś najprawdopodobniej fontanna Kryształ projektu Marii Ponikiewskiej.

Bogdan Gancarz



JAN GŁĄBIŃSKI

Zespół Trebunie Tutki kolędował także w świątyniach. Na zdjęciu ubiegłoroczny koncert w kościele św. Józefa w Krakowie

Rozgłaszanie Dobrej Nowiny

HEJ KOLĘDA, KOLĘDA!

Pasterze tatrzańscy adorują małego Jezusa. O radosnej nowinie rozgłaszają, kolędując po domach. Niestety, **coraz mniej młodych górali kontynuuje piękne podhalańskie zwyczaje związane ze świętowaniem Bożego Narodzenia.**

tekst

JAN GŁĄBIŃSKI

podhale@goscniedzielny.pl

Kolędowanie zaczyna się już po wieczery wigilijnej. Na początku idzie anioł w koronie albo kapeluszu z gwiazdą. W ręku niesie małą drewnianą szopkę z figurkami Jezusa, Maryi, Józefa, pastuszków i zwierząt. Za aniołem bacia i juhasi. Pastuszkowie mają ze sobą politce, czyli kije z nabijanymi brzękadłami. W czasie życzeń stukają nimi w podłogę. Wśród kolędników jest także dziod – postać, która nie chce oddać pokłonu Narodzonemu Dzieciątku, czyni to jednak w sposób zabawny, rozśmieszając widzów. W końcu uznaje królowanie Jezusa.

Gospodarze byli zaskoczeni

Anna Trebunia-Wyrostek ze znanego zespołu Trebunie Tutki zwraca uwagę, że z jasełkami góralskimi dawniej chodzili tylko chłopcy. – Będąc dzieckiem, chodziłam po kolędzie jako anioł. Miałam na sobie długą koszulę po babci, wyszywaną góralskim haftem dziurkowym. Z tyłu skrzydła z piórami. Wizytę w domach zaczynałam zwykle od zaśpiewania jednej kolędy. Potem bacia, czyli mój brat Krzysztof, składał gospodarzom życzenia – opowiada Anna Trebunia-Wyrostek.

Krzysztof Trebunia Tutka dopowiada, że w czasie kolędowania najczęściej składa się życzenia w formie wierszowanej: „coby się wam darzyły kury cubate, gęsi siodlate/ cobyście mieli telo wołków, kielo

w dachu kołków/ telo cielceek, kielo w lesie jedlicek/ telo owiecek, kielo mak mo zioiecek/ telo krów, kielo w sąsieku plów”. A potem: „coby się wom darzyły dzieci”, „coby wam gaździno zhrubła”, „a do reszty cobyście byli szczęśliwi i weseli/ jako w niebie anieli”. Dalej kołędnicy odgrywają scenę narodzenia Jezusa z pokłonem pasterzy.

– Było nam bardzo miło, kiedy gospodarze mówili, że takiej kołedy nie widzieli od wielu lat, że czysto i pięknie śpiewamy. Po skończonej kołędzie pytali, skąd jesteście, prosili, by pozdrowić rodziców. Ludzie na Podhalu bardzo dobrze się znają, szczególnie na wsiaach w obrębie jednej gminy. Przy tej okazji całe genealogie rodowe musiały być opowiedziane – wspomina Krzysztof Trebunia Tutka.

Kołędników obdarowywano jedzeniem: moskalickiem (plackiem ziemniaczano-mącznym, pieczonym zamiast chleba) i bryndzowską, czyli mocno solonym miękkim serem, którym smarowano moskalicek. Potem kołędnicy zbierali dutki. – Kiedy chodziłam z koleżankami ze scholi, za zebrane pieniądze kupiliśmy instrumenty muzyczne – wspomina pani Anna.

Najtrudniejsze kołędowanie

W jeden wieczór udawało się odwiedzić nawet 50–60 domów. Każdego dnia trzeba było chodzić coraz dalej od domu, nawet do 7 km. – Bardzo przeżywaliśmy to „chodzenie z szopką”. Docieraliśmy z Białego Dunajca do Poronina, Stasikówki, Murzasichla. Zawsze czekaliśmy na święta Bożego Narodzenia. Od końca listopada przez cały Adwent Krzysztof uczył nas ról. Spotykaliśmy się na próbach w naszym domu albo u kolegów – opowiada pani Anna.

– Najtrudniejsze kołędowanie było w 1981 r., kiedy wprowadzono stan wojenny i godzinę policyjną. Pamiętam, że brat Krzysiek płakał, że nie pójdzie z szopką – wspomina Anna Trebunia-Wyrostek. – Jednak udało się, trzeba było tylko przed godz. 20 wrócić do domu.

– Na Nowy Rok noszony był też turoń z gwiazdą. Turoń symbolizuje stary rok, dlatego w czasie obrzędu kołędniczego musi „osłabnąć”, a w końcu zdechnąć. Potem wlewa mu się troszkę czerwonego wina, on budzi się do życia i symbolizuje już nowy rok – opowiada Stanisława Miętus, instruktorka zespołu góralskiego „Mali Miętusianie”, działającego przy oddziale Związku Podhalan i parafii w Miętustwie oraz przy Szkole Podstawowej nr 1 im. Bohaterów Westerplatte w Cichem. Zwykle grupy kołędnicze można spotkać od Wigilii do Trzech Króli, a dawniej nawet do święta Matki Bożej Gromnicznej, czyli do 2 lutego.

Rezygnują z tradycji

– Coraz więcej uczniów, kiedy tylko wyjdzie ze szkoły podstawowej, rezygnuje

z tradycji kołędowania – ubolewa pani Stanisława Miętus. Jej zdanie podziela Krzysztof Trebunia Tutka. – Na Podhalu zwyczaj kołędowania zaczął podupadać. Zmienił się styl życia. Niektórym tradycja, a więc zbieranie dutków, zaczęła źle się kojarzyć – zauważa muzyk. Dodaje zaraz, że dzisiaj tradycji trzeba świadomie pomagać. Stąd Krzysztof Trebunia Tutka jako nauczyciel muzyki w zakopiańskim Centrum Kultury „Jutrzenka” zachęca młodzież do pielęgnowania góralskiego śpiewu muzyki i obyczajów. – Teraz też moje dzieci chodzą z kołędą. Podpowiadam im, jak obrzęd ma wyglądać zgodnie z tradycją. 12-letnia córka jest w szopce pastuszkami. Chętnie ubiera się po góralsku. Starszy od niej Marcin także potrafi dobrze kołędować po góralsku. Dzieci mojego rodzeństwa jak podrosną, pewnie też dołączą do wspólnego kołędowania – opowiada pan Krzysztof.

W celu podtrzymania tradycji kołędowania coraz częściej organizowane są przeglądy i konkursy grup oraz zespołów kołędniczych. Od kilku lat taki przegląd jest organizowany w Kościelisku. Grupy przedstawiają zwykle wybrane sceny bożonarodzeniowych jasełek. Na scenie pełno jest przedmiotów znanych przede wszystkim w kulturze podhalańskiej. Wystarczy wspomnieć stroje góralskie, góralskie kozy, smreki z tatrzańskich lasów.

Ciężka rola śmierci

Według dzieci z zespołu „Mali Dziańszanie”, najtrudniejszą rolę w przedstawieniu mają muzykanci. – Kiedy ręka się trzęsie to jakoś trudno o przygrywkę. Choć chyba najtrudniejszą rolę do zagrania ma Śmierć – śmieją się. Powód? – Edy ona ma na sumieniu Heroda i syćkik innych – kwitują z radością członkowie zespołu „Mali Dziańszanie”.

– Do występu przygotowujemy się przez ponad miesiąc. W tym czasie trzeba przygotować stroje, nauczyć się godki – czyli wypowiedzi wszystkich aktorów – mówi Jolanta Siuta, która wspólnie z Małgorzatą Łowisz prowadzi regionalny zespół w Dziańszu. Instruktorki podkreślają, że członkowie zespołu przedstawiają sceny kołędnicze nie tylko w czasie przeglądu, ale idą potem kołędować po domach. – Bardzo się cieszymy, kiedy w święta zaglądamy do nas członkowie zespołu i pytają, czy mogą zakłędować, robią to naprawdę bardzo profesjonalnie, tak jakby występowali przed jury na przeglądzie – mówi Małgorzata Łowisz.

Członkowie zespołu chętnie opowiadają o szczegółach tradycyjnego kołędowania w okresie świątecznym. – Chodzimy se od domu do domu, od gaździny do gazdy, tam i nazod. Pospiewomy troseckę, a i jakiego grosza sie chyci, ciostek sie zje – mówią w gwarze. Podkreślają, że kiedy w domu są małe dzieci, „to diaboły tak nie strasom, co by sie dzieci nie zlekąły”. Kołędowanie sprawia im wiele radości. – Raz do roku cosi trza

wymyśleć, a nie ino siedzieć w doma i gapić sie w komputer cy telewizor – podkreślają.

Zgodnie z przekazami biblijnymi

„Mali Dziańszanie”, podobnie jak wiele innych zespołów z Podhala i innych regionów naszego województwa, uczestniczą również co roku w Ogólnopolskim Konkursie Grup Kołędniczych w Bukowinie Tatrzańskiej. Jak twierdzi Aleksandra Szurmiak-Bogucka, oceniająca występy grup, jest dużo dobrych zespołów, które prezentują wysoki poziom. Według niej, istnieje kilka form kołędowania, które powtarzają się w wielu regionach Polski, a różnią się tylko pewnymi elementami. Z kołędą mogą chodzić pastuszkowie, którzy śpiewają pastorałki, a anioł zwiastuje Dobrą Nowinę. – Później wędrują do Betlejem. Te sceny, w zależności od regionu, mogą być mniej lub bardziej rozbudowane, ale muszą być zgodne z przekazami biblijnymi – wyjaśnia Aleksandra Bogucka. – Pasterze mogą też chodzić z muzyką złożoną z różnych instrumentów, ale nie może być akordeonu, bo to nie jest tradycyjny instrument ludowy – podkreśla.

Pozostaje nadzieja, że radosną nowinę o Bożym Narodzeniu będzie rozgłaszać coraz więcej dobrze przygotowanych grup kołędniczych, a ich kołędowanie zgodnie z tradycją zakończy pastorałka: „Za kołędę dziękujemy, zdrowio, scenścio Wom zycymy. Hej! Niech Wom Bóg zapłaci, stokrotnie nagrodzi w niebie i na ziemi”.

Wspólne kołędowanie



ANNA TREBUNIA WYROSTEK,

CZŁONEK ZESPOŁU
TREBUNIE TUTKI

– Na pewno ważnym sposobem przekazywania tradycji kołędowania

po góralsku są zespoły regionalne. Ja miałam jeszcze to szczęście, że nasz tata mówił nam o kołędowaniu. Zdaję sobie sprawę, że nie jest to możliwe w każdym domu. Wielu rodziców, zwłaszcza młodych, nie zna dobrze bożonarodzeniowych zwyczajów. Stąd ważne jest, że ich dzieci zdobywają wiedzę o kołędowaniu na Podhalu w czasie prób zespołów regionalnych, które przygotowują tradycyjne jasełka i sceny związane z kołędowaniem. Kiedy dom odwiedza kołędnicę, to też jest okazja do wspólnego śpiewania kołęd i pastorałek, a ta tradycja jakoś zanika w naszych domach, zacytnamy się tego wstydzic.

PANORAMA PARAFII pw. św. Marcina w Podwilku

Młodzi świadczą o wierze

Ponad 50 ministrantów, 10 lektorów, liczna schola parafialna mająca wiele sukcesów w różnych przeglądach piosenki religijnej, prężnie działający Ruch Światło-Życie.

Młodzi z Podwilka bardzo chętnie angażują się w życie duszpasterskie w swojej parafii.

Ksiądz proboszcz Kazimierz Gunia w rozmowie z „Gościem” bardzo się cieszy, że tak wielu młodych można spotkać przy kościele w Podwilku. – To bardzo ważne, że młodzi tak garną się do świątyni, chcą uświetniać nabożeństwa przez oprawę liturgiczną czy bardzo ładny śpiew – podkreśla ksiądz proboszcz. Świątynia położona jest w pobliżu drogi prowadzącej do granicy polsko-słowackiej w Chyżnem. Kościół jest oświetlony przez całą noc.

W kościele i w szkole

Zbigniew Grzybacz, nauczyciel z miejscowej szkoły podstawowej i gimnazjum, podkreśla, że dzieci i młodzież także dają piękne świadectwo swojej wiary. – Przygotowują szkolne gazetki na święta, angażują się w przedstawienia o treści religijnej – mówi Zbigniew Grzybacz. Uczniowie na swoim koncie mają też wiele wyróżnień w konkursach o tematyce religijnej. Na XIX Archidiecezjalnym Przeglądzie Piosenki Religijnej Sacrosong 2008 w Nowym Targu Gabriela Grzybacz z Podwilka za wykonanie utworu zatytułowanego „Hej, baco, paś baranki” znalazła się w gronie laureatów.



Młodzi oazowicze zmieniają w swojej szkole gazetkę ścienną z adwentowej na bożonarodzeniową

Katecheta Bogdan Pieróg cieszy się, że młodzi parafianie z Podwilka chętnie współtworzą duszpasterstwo. – Oni sami wychodzą z wieloma inicjatywami, chcą pomagać drugiemu człowiekowi – mówi katecheta. Parafianie organizują też akcję pomocy dla dzieci, młodzieży i dorosłych niepełnosprawnych intelektualnie, którzy codziennie uczestniczą w zajęciach Zespołu Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego oraz Dziennego Centrum Aktywności w ośrodku Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym „Barka” w pobliskiej Jabłonce.

Wspomogą „Barkę”

W najbliższym czasie młodzież i dzieci z oazy wspólnie z katechetą zamierzają pojechać do Jabłonki, gdzie mieści się ośrodek „Barki”. – Ta placówka to dla rodziców i opiekunów osób niepełnosprawnych wybawienie. Zrozumie to chyba tylko ktoś, komu przyszło żyć i opiekować się osobą upośledzoną umysłowo – mówi Bogdan Pieróg. Szkolny katecheta dodaje, że w okresie Wielkiego Postu w parafii będzie organizowane misterium Męki Pańskiej, z którego dochód zostanie w całości przekazany na potrzeby „Barki” w Jabłonce.

Jan Głąbiński

Zapraszamy na Msze św.

W niedziele i święta:
8.00, 10.30, 15.00,
 w tygodniu: **6.30**
 (codziennie), **17.00**
 (środa, piątek, sobota);
 w sezonie letnim o **18.00**.
 Nabożeństwa różańcowe
 o **17.00**



Zdaniem proboszcza



– Przeżywamy czas podsumowań, co się nam udało, co trzeba jeszcze poprawić. Bardzo dziękuję

wszystkim parafianom za zaangażowanie w sprawę parafii. Wspólnie razem będziemy dziękować na nieszpórach w ostatnim dniu kalendarzowego 2008 roku za otrzymane łaski. Podejmiemy nowe wyzwania, postanowienia. Piękne jest to, że mieszkańcy Podwilka ofiarują się Panu Bogu i na Nim pragną budować swoją przyszłość. Rodzice są świadomi, jak ważna jest sprawa religii i dobrych wartości, na których warto budować przyszłość dzieci. Stąd tak wielu młodych angażuje się w życie duszpasterskie. Zawsze liczna była liturgiczna służba ołtarza. Obecnie mamy 50 ministrantów i 10 lektorów. Bardzo prężnie działa też Ruch Światło-Życie oraz grupa oazy dzieci Bożych. W rozpoczynającym się roku kalendarzowym pragniemy podjąć modlitwę w intencji tych wszystkich młodych parafian, szczególnie o powołania do życia kapłańskiego i zakonnego. Otaczamy ponadto modlitwą naszego parafianina, który jest na III roku studiów w seminarium krakowskim.

Ks. Kazimierz Gunia

Święcenia kapłańskie przyjął z rąk ks. kard. Karola Wojtyły w 1974 r. Proboszczem w parafii pw. św. Marcina w Podwilku jest od 1995 r.